ROZMAITOŚCI.

Dnia 6. Sierpnia **Nr 32.** **Roku 1842.**

KARCZMA I OBERZA.

FRAGMENT.

Do tych urodzajnych drzewek umysłowego sadu naszego, które z każdym rokiem dają nam swój pożyteczny owoc, doliczyć nam trzeba pracowitego zbiéracza i wiernego naszéj przeszłości rysownika, jakiego widzimy w autorze: *Zarysów domowych.* — W dziele tém, świéżo w cztérech tomach wydaném, pan Wojcicki zebrał i powiązał w jedno, wiele ziarnek rozerwanego rożańca starożytności. Podobając sobie w téj myśli, co przewodniczyła układów tego zajmującego dzieła, nie mogłem się nie dziwić, że wspomniany autor w swojéj peregrinacyi po kraju przeszłości — nie spotkał się nigdzie z *karczmą polską* — a jeżeli się spotkał, nie zwrócił na nią swojéj uwagi, nie uznał ją godną swego ołówka; a przecież ta wrzaskliwa karczma, stojąca na drodze — przy każdym kościółku, przy każdym niemal granicznym kopcu, miała zawsze i wszędzie właściwość swoję miejscową, która wyrobiła z niéj szczegół swojski, domowy, w równéj mierze charakterystyczny, jak nim jest *górnica wieśniacza* i *broda* polskiego żyda. —

Karczma polska nie była jedno-znaczącą z *Osteryją*, w innych krajach widywaną: *Osteryje* bywałyto domy przeznaczane na wygodne w podróży wytchnienie i przyzwoite posilenie dla ludzi i koni.

Takiéj *Osteryi* nie znano, — ani ona była potrzebną w kraju, gdzie przy każdym dworze i dworku — (a tych dworków było co gwiazd na niebie), musiała być oficyna dla gości urządzona, — w kraju mówię, gdzie gościnność otwartémi ramiony wybiégała sama na ganek, za wrota nawet, zapraszała i wabiła przejéżdzającego drogą pana brata, byłli on znajomy, czy nie — zawsze równie szczérze i kordyjalnie, a często i natrętnie.

Jeżeli, pomimo téj dworków ślacheckich gościnności*) przyszło kiedy do tego, że szlachcic w swoich włóczęgach po kraju, (które często bywały) ominął — bramę dworską — a zawadził o węgieł karczmy; natenczas jeżeli był panem tytułami i majątkiem możnym, poprzedzały go furgony, marszałek albo szafarz; a karczma jakiéjkolwiek ona była postaci i rozkładu, musiała się przebrać i ubrać w pomieszczenie dla pana stósowne; kuchmistrze sposobili obiad pański dla pana i występywały pańskie bigosy i wina na stoły obrusami pańskiémi nakryte.

Szaraczkowa szlachta zasię nie jadąca dworno, nie wykwintna w domu, w podróży wymyśną nie bywała; żydówka nawarzyła jajecznicy, — albo zaprawiła rybę na zimno — podała wiszniaku ślankę, kilka okłotów słomy nareszcie na ziemi rozesłanych, zaspokoiły potrzebę podróżnego, który wygodę chrzcił zniewieściałością, — jeździł na niewygodnym wózku po drogach złych, niewygodnych, — *konfortu* angielskiego nie umiałby nawet nazwać po swojemu, a w przeciwieństwie miał wyrazy w swojém języku: *poniewierka, tyranie się, biédę* — jakiémi wyrazami poszczycić się nie może żaden z europejskich języków.

---

*) Ta spowodowała Kochanowskiego do napisania fraszki:

Jeden pan wielmożny nie dawno powiedział,
W Polszcze szlachcic jakoby też na karczmie siedział,
Bo kto jeno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona pościel włócząc, nieboga się ksztusi.

W takim rzeczy składzie, który do końca pozostał, karczma polska nie mogła się przekształcić nigdy na *Osteryję niemiecką,* albo *włoską;* zawsze swemu przeznaczeniu wierna i odpowiadająca, — była właściwie domem szynku trunków dziedzica*) miejscem nareszcie środkowym, sercem wioski; w niéj jak w ognisku zbiégały sie wszystkie rolniczego ludu sprawy: tu niekiedy brały początek — tu zawsze rozwijały się i zamykały. *Karczma polska* na zdrobniałą skalę była tém dla ludu, czém dla szlachty — była *Szopa na Woli,* czém bywały *grody ratuszne, refektarze sejmikowe, sale kontraktów;* w karczmie odbywała się elekcyja *sołtysa,* sądziły się sprawy, ważono krzywdy, spory rozstrzygano, pod wiéchą zbiégała się gromada w ważniejszych wypadkach — i swoje odprawiała sejmy, bez marszałka w prawdzie, ale nie bez laski, nie bez kłótni, niezgod, — a czasem i srogiego krwi rozléwu.

Owszem karczmy rejestr ważniejszy i dłuższy i pod jéj strzechą dopełniają się wszystkie wiejskie uroczystości, tu się robią swaty i zmowiny, tu ugody z czeladzią, każda przedaż i kupno, tu się pieczętuje — *litkupem.*

A w każdym razie i wypadku, czyto chrzciny we wsi, czy pogrzéb, wesele czy rekrutacyja, — o ściany karczmy, równie głośno obije się głos wesołości, jęk niedoli albo utysk krzywdy, a przy wtórze brzęku kieliszka, zawsze na weselszą przestroi się nutę, wrzaskliwym akordem się kończy. Gałązka jodłowa, była zawdy czarodziejską na wesołość, pokrzepienie i swobodę; potwierdzi to nie jedno przysłowie: *Kiedy biéda to do żyda. W karczmie każdy sobie pan* —, a chociaż nie rzadko się trafi, że karczma ujmie w więzy rozum i język popęta, to niewola taka bywa poprzedzoną, zawsze swobodniejszém rozwinięciem się dowcipu i zupełném rozwiązaniem języka; karczma jestto ciągłą pracującą kuźnią przypowiastek i przysłów, co stanowią księgę rozsądku i filozofii ludu z białémi nie zapisanémi jeszcze stronnicami, na których dopisuje wiek dzisiejszy, i następne dopisywać będą swoje znowu przysłowia i przypowiastki; w karczmie nareszcie przy brzęku podkówek i kieliszka, krzesze lud rolniczy swoje śpiéwki i te nieprzebrane *krakowiaki,* które mają w tém podobieństwo do polskiego *Cynku,* że temuż podobnie, przez wiele wieków leżały na ziemi naszéj niepostrzeżone, nie ocenione, i dopiéro w XIX stoleciu na ich wartości się poznano, zbiérać je, przetapiać, a nawet za granicę wywozić zaczęto.

Ale zapyta może kto, co jest właściwie karczma polska? Jestto budynek z drzewa, czasem z chróstu spleciony, pod strzechą, która spoczywa sobie na krokwiach w łuk śpiczasty związanych; ta krajowa nasza dachówka jasno-włosa z młodu, w starości siwieje i zieloném mchu daniem porasta, niekiedy ogrody *Semiramidy* przypomina. Ściany karczemnego budynku żółtą albo białą wylépiane gliną, patrzą na jadących dwoma parami okienek z wytłuczonémi w części szybami; przedziela je brama środkowa, zawsze otwarta, wysokiém uposażona progiem — którą się wjeżdza do sieni stajennéj, wilgotnéj, bez powały — bez okien, a jednak dostatecznie widnéj. — Stajnia w podłużnéj swojéj formie — stanowi nawę budynku, a razem ze skrzydłami, to jest — szynkownią z jednéj a stancyją osobliwą z drugiéj strony, przedstawia w dokładnym rysunku rzymską literę **T**.

Jeżeli po jéj położeniu przy drodze, bramie na ościeź otwartéj, wysokiéj dachu poszewce — podróżny nie rozpozna karczmy, wątpliwość jego rozstrzyga komin murowany, który każdéj karczmy jest ornamentem koniecznym.

Minąwszy dwór i gorzelnię, nareszcie i kuźnię — jeżeli pojawi się śród osady domów wiejskich komin czwarty, śmiało w tę stronę zakieruje kroki swoje wędrowiec — a zdąży do karczmy, tém niezawodniéj, jeżeli — w wiosce nie ma kościoła, w takim razie albowiem liczba kominów się mnoży, tam bywa plebanija i organistówka — które obiedwie, że się kominami szczycą — któż nie wie?

Karczmy mają w tém niejakie podobieństwo do żebraków, że rado się sadowią w po-

---

*) O przeznaczeniu — trybie i porządku karczmy — niemniéj o obowiązkach karczmarza, széroko napisał Haure w dziele swojém: *Skład albo skarbiec znakomitych sekretów* — wydaném roku 1686.

bliskości kościoła, cisną się gromadnie do miejsc odpustami sławionych a zawsze stanowisko swoje mieć muszą wedle gościńca; drogi w krzyż się rozchodzące — są dotąd najulubieńszym wiejskiéj karczmy posterunkiem. Bywały jednak wypadki, gdzie karczma na szczérém polu spoglądała z daleka na drogę nie dostępnym rowem przeciętą, mając z nią komunikacyję; fenomena takie wtenczas miały miejsce, gdy gościniec przechodził przez terytoryjum sąsiada; taki bowiem téj obcéj karczmie przecinał komunikacyją ścieżką z drogą publiczną — zostawiał ją, jak Twardowskiego zawieszonego w powietrzu, nie dotykającego się ziemi.

Karczmy polskie, jak okręta — dostają różne nazwiska, zastósowane do ich przeznaczénia, położenia, albo oblicza: *Pocieszka, Wesoła, Pohulanka, Raj, Krzyżowa, na Kamieniu, Wyjrzał, Bugaj, Zalasowa,* albo *Zielona, Biała, Murowana*, albo nareszcie *Okpiszowka, Cyganka, Zboj, Marderka* i tém podobnémi odznaczały się demominacyjami.

Pokolenie jedno podając takowe drugiemu, starca nazwaniem chrzci nowo-narodzoną karczmę, która w miejscu zgorzałéj albo ze starości pomarłéj nieboszczki wyrasta, niby odziomek zpruchniałego drzewa.

W końcu dodać muszę: że karczma polska bądź ona młodym jaśnieje włosem, bądź siwizną porasta, ma za konieczną towarzyszkę wierzbę; z karczmą pokumała się wiérzba — to poczciwe do krajowéj skiby — i chałupy polskiéj przywiązane drzewko,*) na błotach, górach, równinach i piaskach równie rado rośnie; obcinane, kaléczone, z potyranego pnia zawsze świéżem strzéla prętem, nigdy niespracowane i nie zużyte, podpomaga się co wiosna — jak ta pracowita pszczółka, którą bartnik gdy ogołoci z uzbiéranego przez lato miodu i wosku, nowy zasób przysparza sobie, i nim komórki ula swego zalépia.

Uczy nas tradycyja, że stara-zakonność miała zawsze w karczmie polskiéj swoje ulubione gniazdo i stałą siedzibę. Ci bowiem z nad rzéki Jordanu wychodźcy, zatknąwszy swój kij pielgrzymi nad *Warty* i *Wisły* brzegami, wraz rozdzielili pomiędzy siebie miasta i mieściny, i rado przylgnęli do karczmy, jako nader stósownego miejsca, do połowu *denarków* i *brakteatów*.

W piérwszéj epoce atoli, kiedy bicz prześladowania ciągle klaskał nad narodem tym przybyszem, wtenczas wymalowany na okiennicy herb szlachcica bywał tém skrzydłem, co je zasłaniał od pocisków nietolerancyi. Pod opieką krzyża albo podkowy, żyd karczmarz szynkował pańskie piwo i miody — późniéj przyszła mu w pomoc preskrypcyja długiéj a nieprzerwanej posesyi, a w końcu, jak nie można było pomyśléć o pajęczynie bez pająka, tak o karczmie polskiéj, bez gospodarza w niéj brodatego.

Nieśmiertelnym, bo zawsze odradzającym się gospodarzem karczmy polskiéj, jest żyd — długi, zawsze chudy z długą brodą, w długiém szarafanie, z mycką na głowie a kredą w ręku, z chciwością w wejrzeniu, z boleśnym wyrazem cierpliwości na twarzy, z którą poddaje się biczowaniom fizycznym i moralnym, i tém okupuje sobie posiadanie téj kurki, która mu niesie jajko zarobku.

Żaden staro-zakonny nie był nigdy bez towarzyszki, karczma polska ma gospodynię, a nią jest żydówka w bindzie, fałszywémi perłami wyłożonéj, z dużym dukatem na szyi, — fartuchem opasana, na którym jak na tym płaszczu Hiszpana — z kilku lat błoto; tu — kilko-letniego brudu, widoczne ślady; zawsze z małym dzieckiem na ręku, krząta się koło ogniska, albo na pierzynach rozpościéra ciasto — a co chwila wraca do swojéj za kratą szafki, co jest magazynem wódki, a razem ulem niezliczonych much, i z téj brudnej szafki wynosi flaszkę i kieliszek, i od rana do wieczora na posłudze naléwa, podaje — częstuje wódką.

Wódka jest elementem, duszą utrzymującą życie karczmy; wódka i sól, są to artykuły, którémi polska karczma podróżnego zawsze obdzieli; gdy przeciwnie innych, do wygodnego życia potrzebnych rzeczy, jako to: śmietanki, chleba i masła, nie zawsze dostarczyć jest w stanie.

Najrzadszym jednak artykułem karczmy, jest ochędóstwo i czystość; zdaje się przecież

*) Lipa, arystokratka — nabożna — trzyma się zawsze zamków, dworów, albo kościoła.

jak gdyby nieporządek, brud, brody i bindy, nie były konieczne *accessoryja* — są bowiem domy przez staro-zakonnych nie — brodatych zamieszkane — czysto wybiéłone i schludnie wymyte, z wazonikami w oknach, z potretami kantorów i rabinów na ścianach; ale tam i córki jerozolimskie noszą się w szlafroczkach, ubiérają się w czépeczki i wstążki.

Trudno uposażyć się w tak brudne farby, jakichby potrzeba, ażeby wiernym kolorytem odmalować wewnętrzne życie, tryb garkuchni i gospodarstwa karczemnego. — Bez przesady będzie to powiedzianém, że podróżny musi być chyba w ostatnim głodu paroxyzmie, jeżeli się poważy sięgnąć ręką po tę zaśniédziałą łyżkę blaszaną i zanurzyć ją w oblazłą z swego śkliwu miskę jajecznicy, którą na poplamionéj, grubéj serwecie—postawi tobie rozczochrana kelnerka.

Bywają jednak wyjątki od tego obyczaju, z rokiem każdym częstsze, bo lubo karczma nasza, któréj opisanie wyżéj się dało — do dziś dnia *in statu quo* po największéj części pozostała, to przecież spostrzedz można, że cywilizacyja rószczką swoją dotknęła już nie jednę — i że tak powiém, w frak europejski, przebrała domową górnicę. Zdaje się jednak, że cywilizacyja, wygodna dama, murowanym tylko gościńcem po kraju jeździ, bo ślad jéj dostrzegać się daje tylko w miejscach przy gościńcu głównym położonych, przy gościńcu widzisz tu i ówdzie murowane kamienice, a napis nad drzwiami nauczy ciebie, że to jest O b e r z a albo *Einkehrhaus.* Tam już *Asnet**) drzwiczki otwiéra od pojazdu, a w progu zgrabna — w schludny fartuszek ubrana dziéwczyna, rodem z kraju *Wasser-Polaków,* wita i prowadzi do malowanéj stancyi.

W takich domach bywa zwykle pani gospodyni, co nie kłania się P a s a ż e r o m, a za stołem siedzi sobie jaki *Hans* albo *Gans,* który z łaski pani wdowéj, z kelnera i posługacza, zostawszy jéj mężem, a oberzy panem — zaczyna się starać o lepszą tuszę, przebiéra się w długi surdut — kupuje sobie piankową fajkę, i puszcza gościom w nos dym — bo pod mycką swoją z kutasem — ma głowę, a w niéj ten rozum, co mówi do niego: że na świecie będą się zawsze rodzić goście, co albo obiad jedzą, albo nocują, a zawsze zapłacą nakréślony na czarnéj tablicy rachunek.

Ta c z a r n a t a b l i c z k a, zastąpiła staropolską k r é d ę, którą szlachcic podług woli starł palcem umaczanym i rachunkowi odjął cyfrę jaką zbyteczną: liczba na czarnéj tablicy wyryta — ma zaletę n i e t y k a l n o ś c i, i sprawia, że podróżnik płaci w tanim roku owies i siano po cenie przednowkowéj, co za czasów k r é d o w y c h nie bywało.

Tę czarną tabliczkę przyjęli od obcych nasi krajowcy — owszem widzimy nie rzadko, że ucznie nauczycielów swoich przechodzą.

Pojęli tajamnice rozdłużenia rejestru, mają do tego potrzebny przemysł i dowcip, czasem i roztargnienie, w skutek którego roztargnienia, wkrada się omyłka w sumie finalnéj; tę jeżeli nie postrzeżesz, odbiérasz karę za nieuwagę, płacąc o kilka złotych reńskich więcéj, jakieś powinien.

Popasałem w miasteczku X.*) Gospodarz zajezdnego domu, byłto młody jeszcze i dosyć miłego oblicza blondyn, wąsik i czub rozrzucony, kamizelka rozpięta — wydawały człowieka czynnego, zapobiegliwego, a słowem oberzystę, który rad widzi — zajéżdzający przed bramę pojazd podróżny. Zaspokoiłem głód i pragnienie, zaspokoiłem

*) Najlepszym to jest dowodem życia naszego języka, że na każdym z swoich széroko rozgałęzionych rozramienieniach, nowémi ciągle porasta listeczkami słów. Do takich należy i *Asnet,* przywodząc do myśli tegoż ź r ó d ł o - s ł o w o *Hausknecht,* domyśléć się można — iż podniebienie sławiańskie długo musiało obracać Hausknechta ogładzać go i piłować, za-nim wyrobiło sobie z niego wyokrąglonego *Aseneta;* tym samym torem toczył się zapewnie *Hufnagel* i *Bretnagel,* nim się w U f n a l a i B r e t n a l a przekształcił, *Bürgermeister* w B u r m i s t r z a, *Andreas-Haus* w A n d r y c h ó w, *Comptoir* w K a n t o r, *Lobeshof* nareszcie w Ł o b z ó w, w ten Ł o b z ó w, który nazwać można misterną, arabską, Kazimiérzową kolumną. — Namienię tutaj, że ostatnie lata były nader szczęśliwe w uposażenie mowy naszéj w nowe słowa—wyrazy: Walwach *(Ellwagen),* m e l d u n e k, r e s e r w a r, f i l u n k i, p a n S p e k t o r, już przyjęły miejskie w naszéj prowincyi, a z niémi razem wpisał się nowy cech k i e r a t n i k ó w, to jest cieśli, który się trudnią urządzeniem K e r a t ó w *(Geh-rad)* do gorzelni.

*) Relacyja mojego przyjaciela.

czarną tabliczkę; czekać jeszcze musiałem na konie, bo te szlachetne zwierzęta większe od ludzi łakotnisie, dłużéj stoją przy żłobie, niżeli my przy stole siedziémy.

Rozmawiałem z gospodarzem, raczéj słuchałem, z jaką radością na twarzy chełpił się z tego, jak sławnie orznął na jarmarku w Dombrowie jakiegoś panicza; »a to panicz, panie sławnie się zna na koniach, a kupił odemnie sławnie, jednę szkapę ślepą a drugę kulawą.«

Wtém zatrąbiła pocztarska trąbka i przed okna oberzy zatoczył się ciemny podróżny koczyk z walizkami, na którego pudle, kołach i poduszkach, był puder, zbiérany z dalekich jakichś okolic.

(Dokończenie nastąpi.)

DWIE CHWILE

Z DZIEŃNIKA ZAKOCHANEGO.

I.

Nie śmiém ku tobie wznieść wzroku,
Z daleka od ciebie stoję,
Choćbym dał życie za spojrzenie twoje,
—Nie śmiém go szukać w twém oku.

Nie dla mnie jego spojrzenie,
Nie dla mnie wdzięków twych czary,
Nie mnie miłośne tobie nieść ofiary,
Dla mnie, odemnie — milczenie.

A przecież mam upominek
Święty od ciebie aniele!
Którym cię biédny kochać się ośmielę,—
Dobry przez ciebie uczynek.

Dla ciebiem wyrzekł się błędu,
Przezwyciężyłem sam siebie,
Przeniosłem rozkosz, com uczuł przez ciebie,
Nad chwilkę twojego względu.

Choć wciąż zostanę daleki,
Ty obcą mi,—jednakowo
Jak Bóg, co na me modły nie odpowié mową,
Dobraś mi — *droga na wieki!*

II.

Dobraś mi?... *droga na wieki?...*
Choć pańskim mierzysz mnie wzrokiem,
I po-za dumy obłokiem
Przymrużasz ku mnie powieki?

Lecz się rozjaśnią twe oczy,
Uśmiechem lice umili,
Kiedy w znudzenia się chwili,
Błazen ku tobie poskoczy,
Z płaskim konceptem, i coś ci
O twojéj prawi piękności,
A ty się wdzięczysz mu w zawet
Nie zrozumiawszy go nawet—?

*

O moja droga, o szkoda
Nie uczuć,—im to nie szkodzi
Lecz żeś tak piękna, tak młoda,
A twoja piękność tak zwodzi....

I po *wieczności,—drogości!....*
. . . .

*

Ha! cóżem winien, że we mnie,
Choć tam noc smutna bez końca,
Skra jedna roztli się w słońca,
A po nad piersi twéj ciemnie
I słońce świéci daremnie?....

Lecz i ty także coś winna,
Że los cię wyniósł tam wyżéj,
Gdzie czém się słońce zda bliżéj,
Tym daléj ziemia rodzinna?...

A na rodzinnéj li glebie
Przygrzywa słonko, kwiat kwitnie
W śniegach wieczystych gór szczytnie...
—Czemuż los wyniósł tam ciebie?.....

B.

Dzieńniki we Francyi.

Pomimo wolności druku, wydawca czasopisma we Francyi napotyka częstokroć nadzwyczajne trudności. Sama kaucyja, jakiéj rząd wymaga, koszta druku i nakładu, potrzebują znacznego kapitału, który nie wielu uczonych ma na pogotowiu. A chociaż przedsiębierstwo jest już istotnie przywiedzione do skutku, zawiść i nieprzyjaźń, utrwalenie jego zniweczyć się starają. Jednym z najpewniejszych środków do pognębienia dzieńnika, jest tak zwana pomiędzy dzieńnikarzami *alliance du silence*. O dzieńniku *Dix-neuvième siècle*, który niegodny swego nazwiska, przed niejakim czasem wychodził przez dni kilka, nie wspomniał nawet nawiasem żaden dzieńnik jakiéjkolwiek politycznéj barwy, a publiczność zaledwo wiedziała, że ten dzieńnik istnieje. Gdy za staraniem czynnego Granier de Cassagnac, dzieńnik *Globe* zaczął znowu wychodzić, nadaremnie wpraszał się wszędzie, ażeby go przyjęto, dopiéro aż nadzwyczajna

czynność i przedsiębierstwo tego redaktora zdołały to pismo podnieść i utrzymać. W ogóle powiedzieć można, że w dziennikarstwie francuzkiém nie wszystko jest złoto co się świéci. Nie jedno pismo mające sławę europejską, musiałoby poprzestać wychodzić, gdyby kosztów jego nadzwyczajném zaliczeniem nie pokrywano. *Revue des deux mondes* pomimo rozmaitéj swéj treści i zasłużonéj sławy, liczy zaledwie 1,200 abonentów. Mała ta ilość prenumeratorów, przy znaczném *honoraryjum*, jakie się płaci pracownikom, nie byłaby w stanie utrzymać tego pisma, gdyby mu rząd swojego wsparcia nie udzielał. Dziennik *Revue de Paris* nié ma jak tylko 400 abonentów, i byłby już dawno przestał wychodzić, gdyby z tego samego źródła, jak *Revue des deux mondes* nie otrzymywał zasiłku. Obudwóm tym pismom czynią wielką szkodę przedrukiwacze belgijscy, którzy się jak sępy na każde ważne zjawienie francuzkiego dziennikarstwa rzucają.

PIŚMIENNICTWO CZASOWE POLSKIE. WARSZAWA.

(Ciąg dalszy.)

Doszło nas 16 Numerów *Kmiotka*. Pismo to ze wszech miar zasługuje na pochwały; język prosty lecz poprawny, rzecz zupełnie zastósowana do pojęcia włościan; obok krótkiej nauki religii, w powiastkach lub zdarzeniach z życia chłopków wziętych, nauka moralna, przytém wiadomości gospodarstwa wiejskiego się tyczące. Najgłówniejszą zaletą tego pisemka jest wykład jasny, i dla kmiotków bardzo zrozumiały.

10) *Nadwiślanin, pamiętnik literaturze poświęcony*—wychodzi w miesięcznych poszytach pod redakcyją znanego z dość ładnych poezyj S. Filleborna.

11) *Magazyn mód*, dziennik przyjemnych wiadomości, wychodzi cztery razy na miesiąc, już arkuszami, już pół-arkuszami z dwoma co tydzień rycinami, sprowadzanémi z za-granicy. Ryciny przedstawiają mody wiedeńskie, paryskie i berlińskie. Najwięcéj mieści przekładów.

12) *Magazyn powszechny*, dziennik pożytecznych wiadomości. Wychodzi od roku 1834. Artykuły w nim zawarte, są treści rozmaitéj. Zaległe Numera za rok 1840 i 1841, dopiéro teraz wychodzą. Od marca *Magazyn powszechny* połączył się z *Kosmoramą Europy*, pismem zawiérającém opisy krajów, i wychodzi w miesięcznych zeszytach.

13) *Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego*, pod redakcyją członka sekretarza doktora Lebla; wychodzi kwartalnie w zeszytach 10—12 arkuszowych. Jest nader starannie redagowany. »Znaleźć tu można wiadomości znamionujące tak postęp nauki, jak nowe spostrzeżenia i wynalazki, a często nawet oryginalne artykuły. A chociaż może nie doszedł *Pamiętnik* téj świetności, jaką się szczycił dziennik medycyny, Chirurgii i Farmacyi w ostatnich szczególniéj latach, pod sterem głównym wiekopomnego w dziejach nauki Jędrzeja Śniadeckiego, —jednak przy spółdziałaniu czynném lekarzy polskich, przy pomocy i spółczuciu czytających,—niezawodnie stanąć może i stanie »Warszawski pamiętnik lekarski« na szczeblu doskonałości, chociaż nié ma dziś takich pomocy, ani téż pod bokiem akademii, jak to było w Wilnie.«

14) *Sylwan*, dziennik nauk leśnych — liczy 22. rok swego bytu, wychodzi pod redakcyją Kazimiérza Glinki Janczewskiego dwa tomy co rok. Pismo to ze względu dokładnego wykładu nauk leśnych, wzorowéj redakcyi, jest obfitém źródłem tak historyi nauki, jako téż jéj postępu, rozwinięcia, i urządzeń krajowego leśnictwa.

15) *Ziemianin*. Tygodnik rolniczo-technologiczny wydawany przez Chlebkowskiego pod redakcyją Kurowskiego, wychodzi tygodniowo w arkuszach, i ze wszech miar odpowiada zamierzonemu celowi.

16) *Korespondent handlowy, przemysłowy i rolniczy*. Pismo dodatkowe do »Gazety warszawskiéj«, wychodzi w pół-arkuszach dwa razy na tydzień.

16) *Gazeta handlowa i przemysłowa*, dodatek do »Gazety codziennej«, wychodzi w pół-arkuszu dwa razy na tydzień. Do pism czasowych warszawskich policzyćby można: 17) *Album cynkograficzne*, prof. Piwarskiego. Doszło do Lwowa kilkanaście rycin. — Mają one na celu przedstawić sceny z miejscowego życia, i miejscowe charaktery i zwyczaje. Powtóre: 18) *Widoki Warszawy*, wydawane przez Scholtza. Potrzecie: 19) *Motyl*. Zbiór ulubionych śpiewek z komedyjo-oper, grywanych w teatrze Rozmaitości i innych ulotnych z towarzyszeniem fortepijanu. Wydawca Klukowski.

Oprócz tych pism wychodzi w Petersburgu 20) »Gazeta urzędowa Królestwa Polskiego« pod nazwą: *Tygodnik Petersburgski*, w dużych pół- lub całych arkuszach dwa razy na tydzień. Po ukazach i wiadomościach politycznych następuje część literacka. Piérwsze miejsce zajmuje krytyka, któréj berło dzierzą wybrani, to jest: M. Grabowski, Kraszewski, Podbereski, Podwysocki, Hołowiński i inne. Rzadko w którém piśmie taka zgodność zdania recenzentów. Wszyscy otwarcie, czy niewyznają jedną wiarę i podzielają jedną zasadę. Z tąd nie bez przyczyny nazwano ich oddzielną koteryją. Nazwa ta bynajmniéj nie uwłacza ich zasługom. Zawsze to jest dla ogółu piśmiennictwa korzystném, iż pewna myśl i dążność, ma swoich właściwych reprezentantów i właściwy organ. Aby barwę i sposób myślenia tych krytyków poznać, najlepiej kilka zdań przytoczyć. Najgłośniejszym wyobrazicielem tego pisma jest M. Grabowski. Czy się z jego wszystkiémi zasadami i reszta krytyków zgadza trudno odgadnąć, gdyż najczęściéj, gdy chodzi o zdania rażące za nadto publiczność, oni milczą — i nie wiadomo, czy to czynią *par complaisance* dla twórcy podobnych zasad, czy *par conviction*. Oto są słowa p. M. G. w których broni zasad Jarosza Bejły: »Rzeczywiście zasadą arystokracyj nic innego nic jest tylko wymiar szacunku wszystkiemu co jest szacowne, i to jéj zacność i mądrość stanowi; przeciwnie opinija tej nieprzyjazna, demokracyja, liberalizm, czy nie wiem jak kto nazwie, gruntując się na zaprzeczeniu wszelkiej bezwzględnéj wartości, na nieprzyjaźni jawnéj lub tajnéj przeciwko wszystkiemu, co nie my sami, na zawiści i podejrzliwości; jest z zarodu swego rzeczą płytką i występną. Arystokracyja w zasadzie swojéj, sama słuszność, da się jak wszystko ludzkie skrzywić i wtedy błądzi; ale mniemanie jéj przeciwne z założenia swego przecząc słuszności, burząc się przeciwko tego, co jest najużyteczniejsze, co wrodzone uczucie wszystkich ludów uświęca, jest téż z założenia swego błędem, i dopiero odstępując od absolutnej zasady, miarkując i poprawiając jéj ścisłość, staje się nieco roztropniejszym i niewinniejszym. Sąto więc dwa ostateczne bieguny; zbliżają się do siebie w stosunku oddalenia się od piérwszego punktu wyjścia. — Mówiemy to.

wszystko o arystokracyi i demokracyi jako żywiołach opinii społecznéj, nie zaś o formach rządowych, lubo te ostatnie, jako przejście tamtych do władzy, naturalnie wszystkie swe pierwiastki z sobą przenoszą. Nie trzeba i tego zapoznawać. Jeden z naszych pisarzy, umyślił był wystawić w obrazie walkę arystokracyi i demokracyi. Cudownie mu się udał wizerunek wichrzącéj, rewolucyjnéj demokracyi, mało gdzie co doskonalszego widzieć się zdarza, jak obraz ohydny kup demagogicznych; natomiast malowidło arystokracyi zupełnie zostało chybione, szkic wątły, bez prawdy, bez znaczenia. Czemu to?... bo w przesadzie irrationalnéj arystokracyją i demokracyją wystawił za dwa fanatyzmy, za dwie namiętności społeczne w równéj mierze dobre, w równéj złe, w równéj rozsądne i szalone. Tak wcale nie jest!... Demagogija jest niewątpliwie namiętność i dla tego wizerunek jéj w całym zapamiętaniu furyi jest uderzającego podobieństwa; przeciwnie arystokracyja nie jest namiętność, jestto zasada przyrodzona, węgielna, zbawcza; posada towarzystwa naturalna. Demokracyja zażywiana wszystkiem co jest w zepsutym duchu ludzkości samolubstwa, nienawiści, niespokojności i swawoli, ciągle na nią bije, a ona się tylko opiera ile może. Gdyby mogła być z gruntu wywrocona, nastąpiłby społeczny chaos!«

(Dokończenie nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 31. i obejmuje: 1) Niektóre uwagi nad marglem jako nawóz użytym. 2) Urywkowe uwagi nad gospodarstwem wiejskiem. 3) Najlepszy i najtańszy sposób zakładania fundamentów pod wiejskie budowle. 4) O praniu bielizny za pomocą pary. (Ciąg dalszy). 5) Wiadomości handlowe: Sprawozdanie o jarmarku na wełnę we Lwowie. 6) Uwiadomienie.

Ner 15. *Dziennika mód paryskich,* wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Zemsta narzeczonego. 2) Myśli. 3) Wiadomości literackie.

Z nowości wileńskich doszło do księgarni p. Milikowkiego A. Filipowicza: *Pomieszanie Jarosza Bejły objawione.* (Obadwa imiona są przybrane) w dziełku tém odpowiada A. F. na pojedyncze rozdziały *Mieszanin* i jako sasiad i przyjaciel pana Jarosza Bejły, wojewodzica mścisławskiego, składa z polecenia i w imieniu jego wyznanie, że niektóre rozdziały pisał w gorączce, gdy był chorobą złożony — a pisarz jego pan Szpakiewicz, wykradł mu je i razem z innémi przy zdrowém ciele i umyśle pisanémi podał do druku i w świat puścił.

(Mówią nam, że Baraguły w okolicy Żytomierza, bardzo dramatycznie postąpili sobie z Jaroszem Bejłą. Gdyby wszyscy chcieli się odwdzięczać i słuszniéj jak Baraguły, i tak, jak sobie zasłużył autor *Mięszanin,* zapewne dramat nie miałby końca, a autor popamiętałby dłużéj, niż ruski miesiąc, do którego w swych spojrzeniach filozoficznych na literatury starożytne i nowożytne, tak serdecznie wzdycha.)

Przeczucie, komedyjka, czyli jak ją autor John ot Dycalp (ksiądz Jankowski) nazywa: *Wesółka.* Zdanie o niéj późniéj namienimy, gdyż się spodziewamy, iż dyrekcyja naszych teatrów wszystkie nowe, swojskie utwory dramatyczne, których się tego roku kilka pojawiło, niebawem wprowadzi na scenę. Zawsze dramata i komedyje oryginalne, choćby były mniéj doskonałe, na ojczystéj scenie powinny być wspierane.

Z Poznania doszedł nas już trzeci zeszyt *Starożytności polskich,* ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadłowym zebranych. Wszędzie na ważniejszych artykułach zamieszczone podpisy autorów. Jestto praca bardzo mozolna, i wykonywana sumiennie i z wielkim pożytkiem dla kraju. Dzieło to powinno się znajdować w ręku każdego miłośnika ojczystych pamiątek i dziejów, służyć może, z powodu, iż w abecadłowym porządku ułożone, za podręczne. Pomimo złośliwych uwag, i przesadzonych roszczeń, które temu pismu czyniono, pan Moraczewski redaktor *Starożytności,* i jego współpracownicy zyskają uznanie i wdzięczność ogółu.

Piszą w »Dzienniku domowym«, że krytyka Rychtera, tyle odkryła słabości w pewnych *Pamiętnikach* (Maciejowskiego), iż autor rozgniewanym dawcom z-obowiązał się podobno spłacać ratami wzięte 40,000 złp. za »Pamiętniki« swoje.

Towarzystwo żeglugi napowietrznéj, które się pod przewodnią księcia Thurn de Taxis w Norymberdze zawiązało, liczy między swemi członkami najznakomitszych mieszkańców tegoż miasta, i odbyło zeszłego miesiąca pierwsze posiedzenie w hotelu pod »Koroną.« Pomienionemu towarzystwu chodzi o to, aby przyprowadzić do skutku wynalazek tamtejszego mechanika i fizyka L. A. Leinbergera, który do téj doskonałości balon przyprowadzić zamierzył, aby nim w dowolnym kierunku po powietrzu stérować można. Mowca zagajający zgromadzenie, dziękując wszystkim obecnym członkom za okazany udział przez ukonstytuowanie się w towarzystwo, oznajmił, iż p. Leinberger dłużéj niż lat dwadzieścia nad rozwiązaniem tego zadania pracował, i że pomimo wielkich przeszkód dopiął swego zamiaru. Lecz byłoby to niesłusznością żądać od niego, aby bezwarunkowo wykrył sposób i wewnętrzny skład wynalazku, a przeto utracił nagrodę za tak długą mozolną pracę i poświęcenie się. »Tylko mnie«, rzekł mowca, »jest ta tajemnica wiadoma, a że pan Leinberger z wszelkich, jakie tylko mogą być opozycyj wypróbował wszystkie fizykalne i mechaniczne doświadczenia i przechodząc wszelkie obliczenia, częstokroć po pięćdziesiąt razy aż do niezaprzeczonéj ewidencyi porównywał je z innémi zasadami, powziął więc niezachwiane przekonanie, że żeglugę napowietrzną w prostym kierunku do skutku przywieść można. Podług zezwolonego przez magistrat programu, będzie do 25go sierpnia okręt napowietrzny wygotowany; jakoż pojedyncze części machiny, jako to: koła, nawa i t. d. są już skończone, i tylko balon jeszcze zrobić pozostaje.«

Pismo *Feuilleton,* które obecnie w dziennikarstwie francuzkiem tak wielką jak polityka gra rolę, i bez pomocy którego żaden nowy dziennik na widok publiczny nie waży się wyjść, datuje się dopiéro od Geoffroy i Hoffmana; dopiéro ci dwaj dziennikarze nadali mu teraźniejszą różno-rodną rozciągłość jego. Pytasz co zawiera *Feuilleton*? Odpowiadamy: *Feuilleton* zawiera wszystko: Krytyki teatralne, powieści, anegdoty, nowiny, plotki salonowe, słowem wszelkiego rodzaju rozmaitości. Najcelniejsi uczeni i poeci francuzcy nie wstydzą się pisać dla feuilletonów w dziennikach; dziennikowi *Siecle* sprowadziła li tylko rozmaita osnowa jego feuilletonu ogromną ilość, bo więcéj niż 40,000 prenumeratorów. Prawdziwym reprezentantem feuilletonistów jest Julijusz Janin; dostarcza on dla *Journal des Debats* co tygodnia jeden artykuł, zwykle w poniedziałek, a redakcyja oceniając jego zasługi, płaci mu za to rocznie 15,000 franków!

Kwiat drzewa zwanego: *Pawlonia imperialis.* Roślina japońska *Kiri*, która odkryta niedawno przez botaników rossyjskich, otrzymała nazwę: *Pawlonia imperialis*, zakwitła tego roku w botanicznym ogrodzie w Paryżu po raz pierwszy w Europie. Dochodzi oną 45 stóp wysokości, i puszcza liście mające półtora stopy szérokości a dwie stopy długości. Pan Neumann, zarządca botanicznego ogrodu, otrzymał r. 1834 w garnuszkach kilka ziarnek nasienia téj rośliny. Posadził je pod gołém niebem, i przekonał się, że w krótkim czasie wszystkie zeschły, wyjąwszy tylko jedno, które wzejszło, zaczęło zwolna iść w górę, rozrastać się, i przeszłéj jesieni okryło się pączkami. Później chwyciły mrozy, a pan Neumann obawiał się, aby nie zatamowały dalszéj wegetacyi téj rośliny. Pomimo to, roślina wytrzymała mrozy, w miesiącu kwietniu nabrzmiały pączki, a ku końcu maja zamieniły się pomału w piękny kwiat z błękitnémi czubkami, który co do kształtu, do kwiatu naparstnicy (*Digitalis*) jest podobny. Drzewo zaś samo ma wielkie podobieństwo do drzewa zwanego: *Bignonia catalpa*.

Hrabia Romanców. Gdy Turcy porazili na głowę kilku jenerałów rossyjskich, Katarzyna wyższa nad wszelką zemstę postanowiła poruczyć naczelne dowództwo hrabiemu Romanców, który od niejakiego czasu był u niéj w niełaskę popadł. W tym zamiarze napisała list do tego osiwiałego wojownika w wyrazach następujących: »Hrabio Romanców! Wiem, że mnie cierpieć nie możesz; lecz jesteś Rossyjanin, i dla tego życzyć sobie powinieneś pokonać nieprzyjaciela ojczyzny. Zachowaj ku mnie swą nienawiść, jeżli tego żąda twe serce, ale pobij Turków. Daję ci naczelne dowództwo nad mojém wojskiem.« — Do tego listu dołączyła 20,000 rubli dla jenerała. Romanców pokonał Turków, a gdy wracał z boju, wyjechała Katarzyna w mundurze wojskowym naprzeciw niemu. Jenerał przybył z swoim sztabem, Katarzyna wysiadłszy z powozu, przystąpiła ku niemu z prośbą, aby na koniu pozostał: »Jenerale!« rzekła, »moją powinnością jest wyjść pieszo naprzeciw walecznemu obrońcy mego państwa.« Romanców nie mógł się od łez wstrzymać, zsiadł z konia, rzucił się do nóg swéj monarchini, i od téj chwili był najgorliwszym stronnikiem Katarzyny.

Słowo o teatrach francuzkich. Największy uszczerbek przynosi teraźniejszym teatrom ta okoliczność, że rozumne, myślące i postępem umysłowym lub przemysłowym zajęte osoby w Paryżu, nie uczęszczają już do teatru. Z własnego popędu ledwie kto bywa teraz sześć razy w roku na teatrze, i to już za wiele, gdyż rzadko się zdarza, aby sześć dzieł jakiéj wartości aktorowie w jednym roku na scenie przedstawili. A jeżli się zdarzy, że kto częściéj bywa, jestto zapewne jakaś okoliczność, która go do tego przymusza, jestto zwykle żona, siostra, przyjaciółka albo jaka inna kochana osoba, którą do teatru towarzyszy. Najzdatniejsze głowy odkładają, że tak powiem, teatr na czas późniejszy, a inni są po większéj części całkiem innemi rzeczami zaprzątnieni. Przewaga działania, zwróconego jedynie na praktyczną realną stronę życia, nie może dla poezyj być korzystną, a tém bardziéj dla poezyi dramatycznéj, która stanowczo wymierzonego czasu wymaga. — Następnie polityka i najsilniejszy jéj organ dziennikarstwo wzbudziły rozjątrzenie, niesnaski, które osnowę obecności z utworów dramatycznych prawie całkiem uchylają. Zdradzonymi opiekunami, oszukanymi ojcami, przekupionémi pokojówkami, łotrowskiémi służalcami i tam daléj, nie można już sprawić wrażenia ani też utworzyć dzieła, któreby żądaniom obecnym odpowiadało. Każdy nowo-obrany minister, prefekt, radca stanu, każdy nadęty bankier, każdy chełpliwy głupiec, każdy nowy reformator świata, każdy polityk, a nawet zarozumiały kupczyk utrzymuje, że w poświęcony zakres działania jego, żaden poeta wtrącać się nie powinien; co większa nawet aktorowie sami, podrzyźniający wszystkie rodzaje i charaktery żyjących, skoro kto słabą ich stronę odkryje i wyszydzi, zżymają się i utrzymują, iż sztuka dramatyczna pod absolutną monarchiją nierównie większe miała pole i swobodniejszy ruch w swym zakresie, niż pod królestwem konstytucyjném.

W Dreźnie przebywał niedawno książę Pückler-Muskau z swoim zwyczajnym oryjentalnym pocztem, to jest z Murzynami, Turkami i arabskiémi końmi. Te ostatnie są w saméj rzeczy bardzo piękne i bardzo sprawiedliwie zwróciły na siebie wszystkich drezdeńskich hippologów uwagę. Mają na sobie rozmaite zagraniczne przepyszne rzędy i czapraki, a jedna z najpiękniejszych i najkosztowniejszych klaczy, prócz draperyi okrytéj haftem, ozdobiona była także złotym i klejnotami wysadzanym naszyjnikiem, a na przedniéj nodze miała nawet złotą podobnież drogiémi kamieniami kameryzowaną obrączkę, na co piękna płeć bardzo się oburzała. Młody Murzyn, tak czarny, iż się zdawało, że go lśniącem angielskiem czernidłem umyślnie poczerniono, umiał najzręczniéj toczyć swoim rumakiem.

Osobliwsze zwyczaje lennictwa. Właściciel szlachetnéj majętności we Francyi w XIV. wieku, obowiązany był swemu lenno-dawcy około Św. Marcina przysłać mysikróla (wołowe oczko) *in recognitionem feudi*, a szlachcic w Austryi musiał w dowód uznania lennictwa dwie kwarty much dostawić. — W Bretagne było powinnością lennika starać się, aby żaby rzegotać przestały (*silence de grenouilles*). Gdy małżonka lenno-dawcy miała połóg, obowiązani byli wazalowie pluskać wodę w bagnach, jeziorach i oczeretach, aby żaby grzegotaniem swem nie naprzykrzały się wielmożnéj pani. — Panowie z Dymerode musieli cesarzowi, gdy zjechał do Furingen, cały drabiniasty wóz pełen półmisków ofiarować. — Inny wazal musiał pewnych dni przed małżonką lenno-dawcy jaką pieśń śpiewać!

Publiczność dobrego smaku. Maszynista Mühldorfer, przyrządził w Manhajmie roku 1804 do finału opery *Don Juan*, dekoracyję przedstawiającą piekło, która nawet obraz piekła Dantego przewyższyła. Były tam rozpalone, ogromne skały, płomienista olbrzymia paszcza, która z siebie ogniste bomby miotała, koczkodany *à la Wolny strzelec* i t. p. Ogromna ta paszcz nagle zamieniła się w dwadzieścia mniejszych paszczy i całe piekło zionęło płomień na widzów. W okamgnieniu zapomniała publiczność o kunsztownem dziele Mozarta, o muzyce i śpiewakach, i rozpływając się w tych okropnościach, lgnęła do piekła, do tego czartowskiego widoku, a w końcu przywołała całe piekło i wszystkich diabłów. »Mühldorfer!« rozlegał się jak grzmot trzykrotny odgłos po teatrze, a Mühldorfer maszynista piekielny występuje na scenę, i wzruszony do żywego, dziękuje światłéj publiczności imieniem Mozarta za łaskawe względy!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.